

Tego, jak naprawdę miała na imię dowiedziałam się w dniu jej pogrzebu. Pamiętam, jak ze zdziwieniem wpatrywałam się w litery widniejące na tabliczce przybitej do prowizorycznego krzyża.

ŚP. Marta Bednorz

Miałam ochotę zaprotestować. Przecież dla nas, mieszkańców kamienicy przy Sempołowskiej 6, od zawsze była po prostu Mariką od Kotów.

Czasem wołano na nią ze śmiechem, czasem ze złością, najczęściej w marcu, gdy przez kocie śpiewy nie można było zasnąć przy uchylonym oknie.

Ale ta złość nigdy nie była prawdziwa. To przecież takie naturalne. Mleko w miseczkach, sardynki na spodkach, kocie łapy na karoseriach, nielicznych jeszcze wtedy, samochodów.

Marika była opiekunką wszystkich włóczęgów z okolicy - Mruczków, Łatek, Murzynków. Zawsze każdego wołała po imieniu, dla każdego miała czas.

Do niej łąsiły się nawet te dzikusy, które nas, dzieci grające w sznura i klasy, omijały szerokim łukiem.

Kamienica pełna była opowieści z Mariką i kotami w głównych rolach.

Pamiętam tę o kilkumiesięcznym niemowlaku, którego mama zostawiła w wózku na podwórku i poszła wieszać pranie.

Gdy wróciła, obok wózka leżała jedna z kocic. Ponoć syczała na wszystkich, próbujących zbliżyć się do dziecka.

Pamiętam też, że w naszych piwnicach nigdy nie było gryzoni. Ziemniaki i mamine przetwory pozostawały nietknięte.

Wydawało się, że nigdy nic się nie zmieni. Marika w nieodłącznym kwiecistym fartuchu i rozdeptanych pantoflach co rano będzie nalewała mleko i wykładała kąski z własnego obiadu.

Ale czas płynął. Ja wyrastałam z podkolanówek i plisowanych spódniczek, a babcia pochylała się coraz niżej ku swoim podopiecznym.

Miałam siedemnaście lat, gdy pewnej październikowej nocy Marika od Kotów zmarła.

Minął tydzień, w mieszkaniu pani Marty pojawili się obcy ludzie. Wiertarki i młotki hałasowały nieustannie. Na podwórko wynoszono stare meble, kwieciste fartuchy zawisły na brzegu śmietnika.

A potem nagle zniknęły wszystkie miseczki i spodeczki ustawione pod oknem mieszkania.

Koty, zupełnie zdezorientowane, czekały, wpatrując się w szczelnie zasunięte żaluzje.

Wołały Marikę do późnej nocy.

Rano mój brat wystawił miskę z mlekiem, w drodze do szkoły położył na murku szynkę za swojej kanapki.

Wkrótce dzieciaki przejęły obowiązki Mariki.

Z początkiem zimy zaczęły przychodzić również te koty, które w ciepłe miesiące nie dowiedziały nas zbyt często.

Wtedy na klatce schodowej pojawiły się kartki z informacją:

Nie dokarmiać kotów, pod groźbą kary.

Ktoś pozabijał deskami świetliki w nieużywanych piwnicach.

W nocy niejednokrotnie słyszałam zgrzyt gwałtownie otwieranego okna, ludzkie przekleństwa, odgłos kamieni spadających na chodnik i przypominający dziecięcy, płacz przerażonych zwierząt, które nagle zaczęły otrzymywać wrogość w miejscu, w którym kiedyś znajdowały tyle ludzkiej serdeczności.

A mimo to przychodziły nadal.

Przemarznięte i coraz częściej głodne wchodziły pod samochody, próbowały przemknąć do klatki pomiędzy nogami lokatorów.

Pamiętam ten poranek, gdy wychodząc do szkoły zobaczyłam kilka pełnych mleka misek, ustawionych pod oknem Pani Mariki.

Pomyślałam, że nowy lokator w końcu dał za wygraną.

Wróciłam wieczorem, w dobrym humorze, po udanym dniu.

Brat wybiegł przed bramę. Wiedziałam, że coś się stało, nim dostrzegłam jego zapłakaną buzię.

Szarpał mnie za ramię, abym się pospieszyła, abym zaradziła coś na jego dziecięce przerażenie.

Dwa pierwsze, do których mnie zaprowadził, leżały koło śmietników, wtulone w siebie. Następny przy piwnicznym okienku, kolejny, ten żył jeszcze, gdy się nad nim pochyliłam, w wąskim przejściu między domem a nieużywanymi już chlewikami.

Pan Józef, gospodarz, zdążył już zabrać pozostałe. Nie miałam odwagi pytać, co z nimi zrobił.

Wróciłam do domu, skostniała z zimna, które jakimś cudem, przenikając przez puchową kurtkę i gruby sweter, zmroziło cały środek.

Nie zrobiłam nic. Nikt z nas nic nie zrobił. Nie było policji, nie padły żadne oskarżenia. Przecież to tylko zwierzęta, tylko głupie, bezdomne koty.

Czy miałam wyrzuty sumienia? Czy mam je teraz, po latach?

Jeśli są nimi wspomnienia kocich pyszczków, znieruchomiałych w pełnym bólu grymasie i ogromnych otwartych oczu, patrzących wprost w nasze okna, w twarze ludzi, którzy odwrócili wzrok.

Mam ogromne.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JaneE, dodano 14.08.2011 20:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.